

# DOM POLSKI

PISMO BELETRYSTYCZNE I NAUKOWE

wychodzi w Poznaniu 1, 10 i 20 każdego miesiąca.

Rok I.

— Poznań, 1 listopada 1888 r. —

Nr. 31.

Prenumerata roczna wynosi 8 m., półroczna 4 m., ćwierćroczna 2 m. tak dla miejscowych, jak zamiejscowych przedpłacicieli krajowych; dla Galicyi 5 złr. rocznie, 1 złr. 25 cent. ćwierćrocznie z przesłaniem exemplarza na miejsce. — Miejscowi przedpłaciele, odbierający „Dom polski“ w ekspedycji, lub w redakcyi, płacą tylko 1,50 mrk. — Zapisywać można na wszystkich pocztach krajowych, a w Poznaniu w ekspedycji, ulica Podgórna nr. 8 — lub w redakcyi, ulica Wiedeńska, nr. 5, II. piętro. — Przedpłatę ćwierćroczną przyjmuje każda poczta; półroczną, lub roczną tylko ekspedycja, lub redakcyja. — Inseraty przyjmują się za opłatą 20 fen. od wiersza jednołamowego. — Drukowanych rękopisów nie zwraca redakcyja.

## NA WAWEL

Na Wawel! na Wawel! nim północ uderzy!  
Kto cudu spragniony, kto ufa i wierzy!  
Noc czarna, gwiazdeczki nie dojrzeć tu bladej,  
Lecz duchem wnuknijmy w zamczyska posady.  
Anioły tam skrzydły znosiły białemi  
Na wieczną spuściznę, co znikło na ziemi,  
I wszystko tam siłą cudowną zakłętę  
Zostało z przeszłości, co Boże, co święte.

Tam ujrzesz w wykutej z kryształu świetlicy  
I Piasta rolnika pług stary z Kruświcy,  
I szatę Mieszkową, pamiątkę chrztu białą,  
I szczerbiec Chrobrego syt bojem a chwałą.  
Tam wkoło na ścianach promiennym lśnią blaskiem  
Szablice, znaczone Maryi obrazkiem,  
I kordów w znak krzyża kowanych rząd długi,  
I twarde zbroice i ciężkie kołczugi,  
I zacnych proporców o! wiele tam wiele,  
A cicho tam, głucho, jak w Bożym kościele,  
Gdy kapłan bezkrwawą ofiarę śle Bogu;  
Skrzydłaci husarze czuwają u progu. —

A wkoło przy stole pośredkiem komnaty  
Na tronach złocistych — odziani w szkarłat —  
Z berłami w prawicy, w koronach na głowie,  
Dostojnym szeregiem zasiedli królowie;  
Bez względu na przebieg dalekich stuleci  
Siadł dzielny Warneńczyk, a przy nim Jan Trzeci.  
Wszak oni za życia jednemi szli tory!  
Przy Chrobrym waleczny zasiada Batory,  
A wielki król chłopków śnać w ducha przymierzu  
Siadł, wiedzion miłością, przy Janie Kaźmierzu,  
Co kornie, gdy Marya zbawiła kraj cudem,  
Poślubił Królowej opiekę nad ludem.  
A wszystkim przodując, siadł z krzyżem na czele  
Apostoł Mieczysław przy bracie Jagielle.

I niewiast uroczę jaśniej tu grono:  
Barbara królewską ozdoba koroną  
U boku Augusta spoczywa bezpieczna!  
Tu królów matrona, Elżbieta stateczna,  
Spogląda na syny, co z mlekiem jej łona  
Królewskich cnót czyste wyssali nasiona.  
Tu Anna, gdy dzielnych już ród się nie plemi,  
Swą wdowią zasłonę spuściła ku ziemi,  
Żałosna, bo orląt zabrakło wśród gniazda,  
I cudna Jadwiga przyświeca, jak gwiazda,  
A płomień ofiarny, co w oku jej tleje,  
Na wieki jednoczy dwóch ludów koleje.

Wtem północ wybiła, zadrzały sklepienia,  
Grobowe milezenie w gwar nagły się zmienia.  
Grzmią trąby wojowe, rzą konie w oddali,  
A Chrobry powstaje w pancerzu ze stali,  
I w krzepką prawicę ujmuje miecz goły,  
Co niegdyś mu z nieba przyniosły anioły,  
I krokiem żelaznym z sklepionej komnaty  
W zamkowy dziedziniec wychodzi na czaty.

Gdy oko śmiertelnych wzrok króla napotka,  
To serca im radość napełni tak słodka,  
I pierś im mężnieje, i duch im tak wzrasta,  
Jak gdyby się w uściech rozpląwał miód Piasta.  
Lecz stokroć mu biada, gdy człowiek zły woli  
Napotka znienacka wzrok króla sokoli,  
Jakoby grom z nieba ugodził weń jasny,  
Ze wstrętem ogląda trąd duszy swej własnej,  
I boleść mu zmysły tajemna rozprzega,  
Śnać w grobie nie zgasa Chrobrego potęga.

*Severyna Duchńska.*





# WILLA ERLACH.

Powieść przez Ossipa Schubina.

Z języka niemieckiego tłumaczyła A. P.

(Ciąg dalszy.)

Upłynęła godzina; Stella przetańczyła dwa kadryle, walcowała i polkowała zadosyć z pobłażliwymi partnerami, bo, niestety! polki i walce na inny zupełnie tańczono dziś sposób, niż jak się ona przed ośmiu laty u dosyć renomowanego metra tańca uczyła.

Mimo szczerych chęci nie może jednak dotąd zasmakować w tej ciągłej krętaninie, która ją zawrotu głowy nabawia, i czuje się już zupełnie znużoną i przesyconą wtenczas, kiedy dla drugich zabawa dopiero się na dobre zaczyna. O mało co nie zemdląła w objęciach ostatniego swego dansera, młodziutkiego jakiegoś dyplomaty, więc prosiła go o zaprzestanie polki i o odprowadzenie do pani Lipińskiej. Ale ta ostatnia opuściła właśnie zajmowane dotąd miejsce i ktoś z obecnych objaśnił Stellę, że widział ją w ogrodzie zimowym, gdzie się dla zbyt gorąca do sali schroniła.

Niestety! i tu jej odnaleźć nie mogą, ale Stelli tak do gustu przypadła chłodna atmosfera i cisza w porównaniu z gorącym i gwarem w balowej sali, że z całą przyjemnością zagłębiła się w miękkie wysłanie kanapki.

— Czy wszystkie bale są tak strasznie nudne? zapytuje swego towarzysza z iście genialną otwartością.

Młody człowiek kłania się głęboko z ironicznym spojrzeniem.

— Nie chciałam bynajmniej być niegrzeczną, dodaje spieszenie, ale musisz pan sam przyznać, że jest o wiele przyjemniej porozmawiać tu chwileczkę, niż tam ustawicznie w kółko się kręcić, dodaje, wskazując wachlarzem w kierunku balowej sali.

Ułagodzony dyplomata siada na małym, filigranowym krzeselku i sposobi się do niewinnej flirtacji w cieniu kwitnących pomarańczy, odorzających prawie silną swą wonią. Jednakże ku wielkiemu swemu zdziwieniu spostrzega, że Stella do kokietowania ma tak mało zdolności, jak do tańca, czego kilkakrotnie dziś dała dowody.

— Co za urocze miejsce! zaczyna młody dyplomata melancholijnie; zapach pomarańczy przywodzi mi na pamięć pomarańczowe ogrody w Nicei. Czy pani znasz Niceę, baronówno?

— O! tak, znam, byłam wszędzie od Madrytu do Kons antynopola, odparła z westchnieniem. A teraz chciałabym być w domu, ponieważ głowa zaczyna mnie boleć, dodaje, przyciskając rączkami czoło.

— Postaram się o limonadę, albo o lody, jeżeli pani pozwoli.

— Byłabym panu bardzo wdzięczną, odpowiada ze słabym uśmiechem.

— Widocznie nie jest dziś usposobioną do *tête à tête*, szepce młody dyplomata, hrabia Binsky, wzruszając ramionami.

Poszedł nareszcie, a ona pozostała sama, ukryta na pół w szerokich liściach indyjskiej palmy. Zdawała dochodzi ją przytłumiony odgłos stóp, suwających z szelestem po posadzce, a dźwięki Strausowskiego walca, raz smutne, to znów szalono porywające, zdają się chcieć ukołysać do snu jej biedną, zmęczoną główkę. Gdyby tylko mój towarzysz nie wracał tak prędko, myśli sobie w duszy, układając się wygodniej na miękkich poduszkach kanapki. Tuż obok słyszy szmer wolno opadającej wody i sama nie wie, dla czego szelest tego miniaturowego wodotrysku przypomina jej szum spienionej Sawy; dla czego w tej chwili ma przed oczyma małe czołenko, kołyszące się na wzburzonych falach... Naraz szmer rozmowy wyrывa ją z marzeń, żywo podnosi główkę i w naprzeciw stojącym

zwierciedle, we drzwiach, otoczonych złotem tkaną portyera, widzi odbitą postać Edgara i pięknej księżnej Obłońskiej.

Chociaż jej to niewymowną sprawia przykreść, nie może oczu oderwać od tego widoku; księżna szczególnie zdaje się być magnesem, który wejrzenie Stelli przyciąga.

Obok na niskim fotelu siedzi Edgar Rohritz, z głową na rękę opartą, ze wzrokiem w naprzeciw niego stojącą Sonię utkwionym.

Och! jak cudownie piękną była w tej chwili, pomimo, że łyzy koronkową chusteczką ocierała.

— Jeżeli ja płaczę, to zawsze tak szkaradnie wyglądam, myśli Stella z goryczą.

Wachlarz i rękawiczki księżnej leżą na dywanie, a alabastrowe jej ramiona obejmują niedbale poręcz różowym atłasem wybitej kanapki.

— Więc się znów spotykamy!... a ileż to czasu upłynęło od ostatniego naszego widzenia, szepce ze smutnym, a jednak czarownym uśmiechem. Jego odpowiedzi nie może Stella dosłyszeć, ale po chwili dochodzi ją znowu melodyjny, pełny głos księżnej. — Czy przypominasz sobie tego walca, baronie? Jak często te dźwięki, połączone z wonią róż, upajały nas podczas dni gorących w czasie naszego pobytu w Baden. Mój Boże! jak to dawno temu, tak dawno, a ja pamiętam jeszcze!

Gwałtowna boleść ścisła serce Stelli, z rozpaczą zatyka rączkami uszy, powstaje z miejsca i chce uciec daleko, daleko — aby nic nie widzieć i nie słyszeć, aby zapomnieć o cudnych marzeniach, jakimi dotychczas smutne dni swego życia barwiła. Odchodzi na drugi koniec oranżeryi i stara się zatrzeć co prędzej ślady łez i uspokoić drżenie zbiegających ustek, usłyszawszy lekkie kroki mężkie i brzęk szklka prawdopodobnie zdobytej szklanki limonady.

— Ach! nieznośny Binsky, szepnęła z gniewem, myślałam, że mnie tu przecież nie znajdzie.

— Prawdziwie, baronówno, sądziłem, że się bawisz ze mną w chowanego, odezwał się młody dyplomata, tonem łagodnej wymówki.

Stella bynajmniej nie stara się tłumaczyć; gorączkowym ruchem chwytła szklankę limonady, którą jej wygalonowany lokaj na srebrnej tacy podaje. Chłodny napój uspokoił do tego stopnia jej wzburzone nerwy, że po odejściu służącego jest w stanie wysłuchać opowiadania, które młody hrabia w bardzo wesołym tonie w dalszym ciągu prowadzi.

— Szukałem pani, baronówno, jak się szuka drogiego kamienia; każdy kątek oranżeryi przeglądałem uważnie i w nagrodę nader ważne i zajmujące w tej wędrowce porobiłem odkrycia. Oto patrz, pani, na przykład... przy tych słowach pokazuje zdziwionej Stelli wachlarz z białych strusich piór w szyldkretowej oprawie. Znalazłem tego inwalidę w małym budoarze, obok którego panią zostawiłem. Hm! czy widziałaś, baronówno, coś wymowniejszego nad złamany wachlarz, punkt kulminacyjny jakiejś dramatycznej sceny? Chciałbym wiedzieć doprawdy, która z pań miała tyle rozpaczliwej energii, ażeby to cacko tak okrutnie zniszczyć.

— Może jest jaki monogram — odpowiada Stella, której twarzyczka dziwnie się ożywiła. — Bądź pan łaskaw zobaczycy.

— Prawda, o tem nie pomyślałem — odparł, oglądając wachlarz, naiwnie. — Jest, jest Z. O. pod podwójną koroną.

— Zofia Obłońska — uzupełnia Stella.

— A naturalnie, Obłońska — odpowiada z ironicznym uśmiechem — Obłońska, która swego czasu miała to zajęcie z Rohritzem. Widząc ją dzisiaj, przyszło mi zaraz na myśl, żeby dawny stosunek życzyła sobie naprawić, ale, niestety! Rohritz nie był wcale do tego usposobiony i — mówi, rzucając złośliwie na wachlarz spojrzenie — wprodził w zły humor księżną panią.

Młody człowiek śmieje się wesoło, ale nagle spowaźniał, bo przychodzi mu na myśl, że ma przed sobą młodą dziewczynę



nę, w obce której poruszać drażliwej kwestyi co najmniej nie wypada. Podnosi głowę, patrząc badawczo na Stellę, ale może być zupełnie spokojny. Towarzyszka jego nie wydaje się bynajmniej zgorszona; karminowe usteczka składają się do wdzięcznego uśmiechu, odchylając perłowe ząbki; rozkoszne doleczki zaznaczają się na twarzy, oczy błyszczą, jak dwie duże, czarne gwiazdeczki. Stella nie może pojąć, jak przed chwilą swego towarzysza nudnym i nieznośnym nazwać mogła, kiedy teraz znajduje, że jest nad wyraz przyjemnym, wesołym człowiekiem. Bo też obecnie czuje się lepiej, wiele lepiej. Czyżby więc utrata bransoletki na ten raz nie miała mieć znaczenia? Jednakże od czasu do czasu wraca jej obawa przed nieszczęściem, które ją spotkać może i mąci wesołe usposobienie.

— Ach! gdyby to już było po balu — powtarza sobie z westchnieniem.

## ROZDZIAŁ XI.

Przed rozpoczęciem kotyliona nastąpiła półgodzinna pauza. Balowa sala opróżniła się zupełnie — znajduje się w niej kilku zaledwie panów, oznaczających miejsca, które dla siebie i swoich tancerek w kotylionie zachować pragną i lokaje, zmiatający kawałki falban tarlatanowych i tiulowych, świeże i robione kwiaty, podarte męzkie rękawiczki i tym podobne trofea, świadczące o ochocie i ożywieniu tańczących.

Edgar Rohritz postanowił, korzystając z przerwy w tańcach i kotylionie, wynagrodzić sobie w rozmowie ze Stellą dotychczasowe, odważnie znoszone nudy. W tym celu udaje się do bufetu, chcąc jej tam odszukać, a nasępnie pokręcić się kieliszkiem mrożonego szampana, który tak ogólnie wychwalano.

Sala jadalna znajduje się niżej od balowych salonów, obadwa więc piętra połączone są schodami, na których ustawiane kwiaty i rośliny cienisty tworzą szpaler.

Bufet jest obficie zaopatrzony i może dla tego panuje między arystokratycznymi gośćmi pewne, niezwykle prawie ożywienie. Szczególniej u kilku panów zauważył wchodzący Edgar, że wysmienita *Madame Cliquot* gospodarza niemały wywarła skutek. Napróżno jednak ogląda się za Stellą; za to spotkał się oko w oko prawie z księżną Obłońską, otoczoną rojem wielbicieli, ze słodkim uśmiechem na ustach, pomimo że w czarnych oczach mienił się płomień gniewu i nienawiści. Obok księżnej zobaczył Stazję w zwojach błado niebieskiego tiulu i różyczek, widocznie rozpromienioną, ponieważ amerykański dyplomata trzyma jej rękawiczki, a rosyjski książe jej wachlarzem się bawi. Rozglądając się dokoła, dostrzegł i Teresę, chowającą cukierki dla dzieci do kieszeni, ale tego, co szukał, właśnie odnaleźć nie może. Mrożony szampan nie smakuje mu i gniewny idzie do fumoaru, chcąc samotnie wypalić cygaro. Ale przy wejściu do obszernego, dymem przepelnionego pokoju widzi z niezadowoleniem, że jest w nim już kilku mężczyzn, a między nimi odróżnia wyraźnie czerwoną twarz m. Cabouat de Hauterive. *Monsieur Cabouat*, niezupełnie trzeźwy, opowiada coś widocznie bardzo zabawnego, bo sam po każdym zdaniu głośno się śmieje, a obecni panowie jednogłośnie mu wtorują. Do uszu Edgara dochodzą tylko urywane słowa: *La cruche cassee — Stella Meineck — une Autrichienne — le ton de jeunes Viennoises — maîtresse du prince Capito! Je tiens cela de la princesse Obłońska!*

— Czybyś pan nie był łaskaw mnie raz jeszcze tę historią powtórzyć? — przerwał mu Rohritz, przystępując nagle i z trudnością gniew hamując.

Cabouat ogląda się zdziwiony, a na widok zmarszczonych brwi Rohritza jąka zmieszany:

— Nie wiem doprawdy, skąd pan przychodzisz mieszkać się do rozmowy, która, ha! ha! ha! pana wcale nie obchodzi? Nie wiem zresztą, z kim mam przyjemność... ha! ha! ha!

Edgar podaje mu swoje kartę; obecni panowie chcą ich zostawić samych, ale Rohritz powstrzymuje ich szybkim ruchem ręki.

— To, o czem chcę z panem Hauterive pomówić, może usłyszeć każdy. Im więcej świadków nawet, tem lepiej. bo chodzi o zaprzeczenie szkaradnej, kłamliwej potwarzy, jaką ten pan rzucił na pewną młodą osobę, która z moją rodziną w ściślejszej pozostaje przyjaźni. Mówiłeś pan, że...?

— Powiedziałem to, o czem każdy wie od dawna, co dla księżnej Obłońskiej i innych arystokratycznych pań również nie jest tajemnicą i na co zresztą dziś mam dowody.

— Czy mogę zapytać, jakie to są dowody? — odzywa się Rohritz z pogardliwym zmrużeniem oczu.

*Monsieur de Hauterive* ze złośliwym uśmiechem swych grubych, czerwonych ust wyciąga z kieszeni od kamizelki złoty łańcuszek z czterolistną, z górskiego kryształu wzniesioną końcówką.

Edgar wrywa mu łańcuszek gwałtownym ruchem ręki i przygląda się wrytej na listku koronie.

— Czy znasz tę bransoletkę, baronie? — zapytuje *monsieur Cabouat* szyderczo.

— Tak jest — odparł Rohritz przeciągle.

— Znalazłem ją dziś na schodach przed mieszkaniem księcia Capito. Na moje zapytanie o zdrowie księcia kamerdyner odparł, że pana jego nie ma w domu, ale ponieważ wiem, że książe z powodu zwichniętej nogi nie schodzi z szezlonga, więc domyśliłem się, że musiał mieć powod, dla którego nie przyjmował nikogo. Ale coż pan stąd wnosisz?

Edgar po chwili namysłu odparł ze zwykłą sobie przytomnością:

— Wnoszę, że panna Meineck, odwiedzając swą przyjaciółkę, która w tym samym domu mieszka, musiała zgubić bransoletkę i że książe Capito nie miał ochoty przyjąć odwiedzin *monsieur Cabouat de Hauterive*.

— To powiedzenie świadczy więcej o dobrych chęciach, niż o autentyczności, ale — dodaje Cabouat ze złośliwym uśmiechem — chciałbym wiedzieć nazwisko tej przyjaciółki, która pod numerem dziesiątym na ulicy d'Anjou mieszka?

Edgar milczy.

— Widzisz więc, baronie. I pomimo to chcesz mi przeszkodzić do zdradzenia tego, co każdy odgadnąć musi, a mianowicie, że... ale silny policzek, wymierzony ręką Edgara, nie pozwala mu kończyć rozpoczętego zdania.

Chwilę później baron Rohritz wyszedł z fumoaru, chcąc być trochę sam i odetchnąć w chłodnym, obszernym przed-sionku.

Oparty o ścianę, patrzy z goryczą na trzymany w ręku łańcuszek. Wydaje mu się, jakby dostał silnego uderzenia w głowę, pulsa biją mu gorączkowo, a czerwone i niebieskie płomyki tańczą mu przed oczami. Niewypowiedziane przykra obawa ścisła mu serce, chciałby głowę rozbić o mur, ażeby już raz położyć koniec tej strasznej niepewności. Pomimo, że chce wierzyć w jej niewinność, to jednak podejrzliwość zakochanych i jemu się udziela — od-dycha z trudnością. Wie przecież dobrze, że jego obrona Stelli wobec Hauterive'a była bardzo słabą — owa przyjaciółka prawdopodobnie nie istnieje — tak, niestety! wszystko przeciw niej przemawia.

Czyżby naprawdę po raz drugi w życiu miał go tak straszny spotkać zawód? Komuż więc ma uwierzyć, jeżeli i te poważnie-dziecinne oczy tak kłamać umieją? Ale oburzenie ustępuje po chwili miejsca niewymownej litości.

— Biedne, biedne dziecię! — powtarza półgłosem — zaniedbywane przez matkę, jest prawie sierotą i idzie przez życie bez żadnej rady i opieki. Czyż więc ma ją sądzić? Nie, on ją bronić będzie, ukryje jej winę i przed całym światem okaże jej niewinność. — Ale w tej chwili głos ostrzegający odzywa się w jego sercu: — Jakże chcesz ją bronić? czy chcesz podać jej jedyny sposób, jaki ją przed światem obronić zdoła?... chcesz jej podać rękę? — Wstrząsa się boleśnie na to wspomnienie i męzkie jego serce ścisła się boleśnie. Nie, nie może zrobić tego, a jednak... jakże szalenie ją kocha!... Cze-



muż nie wziął jej wtenczas w objęcia, kiedy u nóg jego klęczała i nie ucałował tej bladej, uroczej twarzyczki. Podbudzony tem wspomnieniem chce biedz do niej, gnany jakąś dziką rozpaczą. Tak jest, pójdzie do niej, będzie ją badał i tyranizował... a następnie, pochwyciwszy w objęcia, sam ją zabije!

— Czegoż tu stoisz, jak Otello z chustką Desdemony? — odezwał się tuż obok niego dobroduszny głos brata.

Nerwowo ścisła bransoletkę w rękę, starając się przybrać jak najobjętniejszy wyraz twarzy.

— Gdzie jest Stella? — zapytuje Teresa, schodząc obok męża ze wschodów.

— Zkądże ja mam o tem wiedzieć! — odparł Edgar dosyć opryskliwie.

— Ale ktoś musi przecież wiedzieć, ktoś musi ją odszukać — woła Teresa gniewnie. — Lipińskie odjechały i mnie ją zostawiły, więc muszę ją znaleźć, żeby sama wreszcie także do domu wrócić mogła. Prawda, ty chcesz z nią tańczyć kotyliona, Edgarze, więc najprędzej ją odszukasz. Wracajcie tylko prędko, żebyśmy mogli jechać do domu. Ziemia mi się pali pod stopami! Nie pojmuję — dodaje zwracając się w najwyższem rozdrażnieniu do męża — jakieś mnie na podobny bal mógł przywieźć, Edmundo.

— Tego to już doprawdy zanadto — wykrzykuje starszy Rohritz gniewnie — Czy miałem najmniejszą ochotę być na tym balu? Czyż nie odradzałem i tobie przez całe dwa tygodnie? Ale na wszelkie moje przedstawienia odpowiadałaś tą samą wrotką: księżna de Stèle także tam będzie. Jeżeli więc ze swej bytności nie jesteś zadowolona, a nie chcesz własnej swej winy w tem uznać, to rób wyrzuty księżnie de Stèle, ale nie mnie!

— Marya de Stèle nie mogła przecież przewidzieć, że rosyjski dyplomata przyprowadzi na bal jakąś damę z półświatka, która jego żonę udawać będzie.

— Ja też nie — broni się Edmund z żywością.

— Mężczyzna powinien był takie rzeczy przewidzieć, ale ty nie wiesz nigdy o niczem, chociaż wszyscy dokoła ciebie o tem mówią. Pomimo, że od piętnastu lat opuściłaś swój kraj rodzinny, jesteś zawsze jeszcze tym samym, naiwnym Austryakiem.

— I dumny jestem z tego — odparł poważnie.

— Mniejsza o to, bądź dumny, z czego chcesz — zawołała, opadając znużona tą sprzeczką na złoconą, skórą obitą kanapę. — Teraz jednak postaraj się przyprowadzić mi Stellę, bym już raz stąd wyjechać mogła.

Edgar ofiaruje się wyręczyć brata i idzie odszukać zgubę. Salony, przez które przechodzi, są jeszcze zupełnie puste, co świadczy o potrzebie dłuższego pokrzepiania się zaproszonych gości.

— Oni jeszcze nie wiedzą o niczem — myśli w duchu z goryczą. — Ach! gdyby była niewinna, gdyby się usprawiedliwić mogła — dodaje z gwałtownem biciem serca. Ale napróżno ogląda się za nią wszędzie. Narczcie dochodzi do oranżeryi, skąd słyszy jakicś ciche, rozpaczliwe łkanie, niby jęk konającego zwierza, które się w swej jamie ukryło.

Wiedziony przecuciem biegnie naprzód. W tym samym buduarze, w którym niedawno z księżną Obłońską rozmawiał, ujrzał Stellę, leżącą w najciemniejszym kątku na niskiej kanapie, łkającą, z twarzą rękoma zakrytą.

— Baronównu Stello — szepnął, zbliżając się do niej; ale go nie słyszy. — Stello — mówi głośniejszą trochę, dotykając zlekka jej ramienia.

Ona podnosi się nagle, opuszcza ręce na kolana i patrzy nań łzawem, rozpaczliwym spojrzeniem, a wyraz tych oczu każe się utraty zmysłów obawiać. On na ten widok zapomina o wszystkich, o podejrzeniu, o własnych cierpieniach, wyłącznie tylko jej cierpieniem zajęty.

— Co pani jest, nad czem tak okropnie cierpisz? — pyta wzruszony.

— Nie mogę powiedzieć — odparła bezdźwięcznym,

ochryplym głosem, wymawiając każdy wyraz szybko i gwałtownie; — jest to coś strasznego, potwornego... Siedziałam sama w jadalnej sali, trochę od drugich oddalona, naraz usłyszałam dwóch panów, rozmawiających między sobą... wymówiono moje nazwisko i potem... potem... nie chciałam wierzyć, sądziłam, że się przesłyszeć musiałam... potem ci panowie przeszli obok mnie i jeden z nich spojrzął na mnie z dziwnym jakimś uśmiechem... potem... potem... zobaczyłam młodą Angielkę z matką, z którymi się w Wenecyi poznałam; córka chciała się ze mną przywitać, ale matka wstrzymała ją i widziałam dokładnie, że się odwróciła. Następnie przysłała do mnie Stazyja i... przy tych słowach podnosi główkę i spotyka się z wejrzeniem Rohritza. — Ach! więc i pan to słyszałeś?... woła z bolesnym jękiem, zakrywając rękoma twarzyczkę. Krew uderza jej do głowy, zdaje jej się, że umrze ze wstydu i przerażenia. — Więc i pan także... powtarza. — Wiedziałam, że mnie coś złego spotka na tym balu, ale czegoś podobnego nie spodziewałam się. Och! ojcie drogi, pociesza mnie ta myśl jedynie, żeś ty nic nie widział i nie słyszał, gdyż inaczej nie miałbyś spokoju w grobie — dodaje, łkając na nowo.

Następuje chwilka milczenia.

(Dokończenie nastąpi.)



## KORRESPONDENCYA „DOMU POLSKIEGO.“

### Zpoza kordonu.

Zboża są już w stodołach, lub w stertach, pomimo sprzętów z przeszkodami nadzwyczajnymi, ale, niestety! nadzieje rolników znów omylone zostały. Zbiór tegoroczny okazał się prawie o połowę mniejszy od zeszłorocznego, a nicznośne podniesienie cen ziarna nie wynagrodzi niedoboru. Niewesoła perspektywa dla przyciśnionych wszelkiego rodzaju ciężarami gospodarstw. Mimo to, jeśli ktoś zechce nabyć jaki kawałek ziemi, dokupić się go nie może, bo na sprzedaż publiczną idą majątki zniszczone, wysane do ostatka, a kto jako tako stoi pod względem finansowym, to trzyma się, jak to mówią, nogami i rękami swej chudości, oczekując powrotu lepszych czasów. Wielu ludzi uczciwych, rzetelnych doprowadziły obecne stosunki do rozpaczliwego położenia. Kupiwszy majątek w czasach popłaty, dziś nie są w możności wyciągnąć z ziemi procentu od włożonego kapitału. Kilkoletnie niedobory wprawiły ich w położenie bez wyjścia; sprzedawszy wszystko za bezcen, nie zdołaliby wypłacić ciężących na ich sumieniu długów, a siedząc w miejscu, powiększają owe długi z każdym rokiem. Co tu robić? Znam takich, którzy, nie widząc żadnego wyjścia, nie mogli znieść niewypłacalności i szukali rozwiązania kwestyi w samobójstwie. Okropne to wypadki, a coraz częściej zdarzające się. Mamy i takich, którzy, wyciągnawszy z majątku ziemskiego, co się dało, resztkę rzucili wierzycielom na pastwę. Są jeszcze inni, najpodlej się urządzający, bo, zakrywawszy w jakibądź sposób hipotekę przed wierzycielami, żyją sobie wygodnie, nie troszcząc się o nic, zostawiając troski tym, którzy im swój grosz oddali. Opinia publiczna tak jakoś przygłuchła i oślepla, że niczem się już nie gorszy, na nic się nie oburza, i — prawdziwie — potrzeba podziwiać tych, którzy ze względu na opinią, tylko dla siebie samych, dla sumienia własnego nie chcą szukać ocalenia na ich zachwianych stanowiskach, ze szkodą wierzycieli i albo kończą



samobójstwem, albo wychodzą bez funduszków żadnych szukać pracy na bruku

Podniesienie waluty rubla oddziaływa korzystnie na przemysł wielki, a niekorzystnie na rolnictwo i drobny przemysł. Wielkie fabryki, zbywające swe wyroby w carstwie, zyskują na kupnie bawełny za granicą; drobniejsi przemysłowcy stękają już i narzekają na stagnacyę, od dawnych lat nieznaną. Jakaś tajemnicza a wroga rolnictwu siła kieruje kursem rosyjskich pieniędzy w chwili, kiedy podróżenie zboża za granicą mogłoby powetować niedobory w sprzętach; rubel robi *salto mortale* ni stąd, ni zowąd i pociąga za sobą nieobliczone straty w przyszłości.

System rządu nic się nie zmienia; z Petersburga przyszło rozporządzenie, aby niższe posady urzędnicze były obsadzone przez Rosyan prawosławnych. Nie ma nadziei, aby system ten prędko zastąpiono innym, przypada bowiem do ustroju umysłowego cara despotycznego, bezwzględne, krótkowidzącego; nie płynie on z nienawiści do nas, bo jest zastosowywany wszędzie; dobrze go odczuwają Niemcy nadbałtyccy, a Finlandya stoi już kością w gardle ruskim publicystom i zapewne z czasem ulegnie temuż samemu losowi, który nam najpierw przypadł w udziale. Słyszysz się wieczne biadania na ucisk prawosławia przez pastorów ewangelickich; trzeba przecież, aby państwo prawosławne ujęło się za swymi współwyznawcami. Wszystko to czyni się dla pociągania ku sobie narodów słowiańskich, niepodległych, lub pod austriackiem berłem zostających! — Dziś już nikt nie rozumie panslawizmu bez jednościi politycznej. Pan Żiwny dostał odprawę za odszczepienie jednościi politycznej od tej trójcy wielkiej. Dawni słowianofile, na federacyi opierający się, ucichli i utaili się gdzieś w kątku.

Widocznie Rosya nie jest przysposobioną do wielkiego zadania dziejowego.

Z tego nieprzysposobienia płynie także zapewne jej ekonomiczna niemoc; mimo bogactw przyrodzonych wciąż ubożeje. W południowej Rosyi n. p. nad Donem istnieją olbrzymie pokłady węgla kamiennego, a do fabryk w Ekatarinosławiu sprowadzają węgiel z Dąbrowy naszej, przez Odesę, morze Czarne i Don; na miejscu robotnik jest tak bajecznie drogi, iż wszelka eksploatacyja nie opłaca się. Dla czego jednak to dziewictwo ziemi nie ściąga emigrantów z całego świata, jak to czyni Ameryka? — Bo Rosya nie daje swobód amerykańskich; przeciwnie, wszelkie ukraca, sama siebie zamyka w błędnem kole, z którego wyjść nie może. Jest to dziwnem, a autentycznym zjawiskiem, że Petersburg z każdym rokiem wydłupia się. Ta jedna ujemność Rosyi wychodzi nam na dobre. Przemysł nasz jest na stopie rozkwitu; można powiedzieć, iż wciąż nowe fabryki powstają i rozwijają się, a odbiorcą głównym wyrobów jest carstwo, a nawet Syberya, niemogąca stworzyć własnego przemysłu dotychczas.

Każda korespondencyja z Poznania, wydrukowana w gazetach naszych, obudza zawsze lęk jakiś w naszych sercach, bo zwykle same bolesne wieści przynosi; ale jeden z ostatnich numerów „Wieku“ wzniecił radość w czytelnikach naszego kółeczka doniesieniem, że pan Władysław Dziembowski, nasz dawny sąsiad, kupił wieś od Niemca, Polendno Dolne. W jak szerokich kołach takie wiadomości budzą przyjemne uczucia, pokazuje fakt, iż młynarz, dawny sąsiad pana D., powitał mnie następującemi słowy: „Aż mi się dusza rozśmiała, gdy przeczytał tak pocieszającą wieść.“ Może te słowa dojdą do dawnych przyjaciół naszych i miłe na nich zrobią wrażenie.

A. M.

## WYSPA GOTLAND.

Obrazek z podróży

ułożył

hrabia Wawrzyniec Benzelstjerna Engeström.

(Ciąg dalszy.)

Gmach *gotlandzki*, opustoszały dzisiaj, bez dachu, z zapadłemi sklepieniami, obrosły bujną krzewów i bluszczu zielenią, wysłany zielonym kobiercem trawy miasta posiadki — wysokim zrębem całkowitych murów i skarpów na zewnątrz, a rzędami wspaniałych kolumn i śmiałych łuków na wewnątrz sterczący, jest zaprawdę czarującym i fantastycznym widzeniem, a zwłaszcza wieczorem, o bladym promieniu księżyca, przejmując poetycznym majestatem, w krajinę marzeń unosząc. Olbrzymie wnętrze tego kościoła, którego mury w całości niemal jeszcze stoją, zajmują powierzchnię 3500 łokci kwadratowych. Trzy wielkie nawy zaznaczają się rzędem osmiokątnych filarów, na których ongi potrójne spoczywało sklepienie.

Sklepienie opadło i widny ponad kościołem niebieski strop Zbawiciela, miradami gwiazd złotych wieczorem ubrany, ale pozostały i wiążą się ponad kolumnami ostrołuki kamienne, szkielet tych pięknych sklepień zarysowując. Prześliczne i powiązane łukami z sobą te misternemi kapietelami ubrane kolumny najczystszej gotyku, stoją wszystkie i przedstawiają się wchodzącemu do wnętrza świątyni panoramą prawdziwie majestatyczną, tworzą perspektywę tak uroczą i artystyczną, że zdaje nam się, iż to dziś jeszcze całkowity dom Boży, który sztuka z naturą tak fantastycznie ubrała, a patrząc w głębię zaokrągloną, z której 7 olbrzymich okien gotyckich półcieniem miejsce wielkiego zaznaczają ołtarza, chciałoby się przykleknąć przed zastępów Panem:

I modlitwą duch ulata  
Przez otwartych sklepień ślady,  
Kędy w górze Zbawcę świata  
Chwałą złotych gwiazd mirady....

Kilkakrotnie podejmowano myśl restauracyi tego pięknego kościoła i przywrócenia go służbie Bożej. W roku 1731 poczęto już nawet zbierać składki w kraju i zagranicą i postanowiono odbudowanie ruiny w celu utworzenia wspaniałej świątyni dla cudzoziemskich fabrykantów i osadników, którzy w tym czasie dość licznie w *Gotlandyi* znowu się osiedlali. Myśl ta jednak była za śmiałą na one czasy i okazała się materyalnie niemożliwą; społeczeństwo ówczesne datkiem, ni duchem jużby się tak wysoko wznieść nie zdołało w kraju ubogim, bez mienia i serca, któreby mogły sprostać zadaniu. Zaniechano więc pięknej myśli — i lepiej może! restauracyja bowiem czasów późniejszych, o słabych funduszach i bledszej fantazyi, zmieniając starożytną ruinę św. Katarzyny na zimny i ogołocony z wszelkiej poezyi ducha kościół protestancki, ubogo i skąpo, odpowiednio do swej możności budując, zeszcpeciłaby tylko najpiękniejszy klejnot tego kraju, który pod opieką dziś Bożą w fantastycznym stroju przyrody:

W swej ruinie tak wspaniały  
Wyżej! wyżej! myśl unosi,  
I obrazem Bożej chwały  
Wiarej ojców pięknem gości,  
A w poemat nam układa  
Te kamiennych zrębów mury,  
Których przeszłość opowiada  
Hymnem sztuki i natury.



Poematem przeszłości jest tutaj także stara o tym kościele legenda, o podziemnych procesjach, jakie odbywali zakonnicy, krążącymi do innych przechodząc kościołów, które, jak to już powiedziałem, wedle sagi, z św. Katarzyną połączone być miały. Echo pod sklepieniami krypty i ganków podziemnych miało być nadzwyczajne; wspominają o tem cudownem echu stare kroniki nawet, dziwna nam o niem opowiadając

Podanie opowiada, że kiedy procesja wchodziła w podziemne krypty, echo, śpiewy choralne jednocześnie w czterech odrębnych powtarzało kościołach, a na tem tle dalej idąc, opowiadano, że za pomocą podziemnego echa, czyli — jak je tu nazywano — *cudownego głosu*, zakonnicy i zakonnice ościennych klasztorów, stawając w oznaczonych po temu miejscach, odpowiadali i wtórowali sobie wzajemnie, śpiewając pieśni i psalmy święte. Poezja ludowa wyrobiła sobie z tradycyi tego słynnego echa podziemiów fantastyczną legendę o zakonniku, który, popełniwszy zbrodnię, chciał z klasztoru uciec i zabłąkał się w tych podziemiach, a woła Bożą za popełnione grzechy na wieczne przeznaczony tułactwo, aż do sądu ostatecznego w nich pokutuje i jakoby „*Maduj*“ nasz legendowy, zamiast w lesie, w podziemnej kłęczy pieczarze i śpiewa pieśni pokutne, które często nocami w ruinie św. Katarzyny roznosi echo tajemne.

Cała ta legenda jest fantastycznym obrazkiem, na tle którego możnaby piękny ułożyć poemat, tem bogatszy, że prawie co chwila w innej wersji i z innymi go tutaj powtarzają wariantami, które pomijając, zaznaczamy ją tylko dalekiem echem pobieżnego wspomnienia.

Wyszedszy z ruin św. Katarzyny, w niewielkiej odległości napotykaemy ślady słynnego także i wedle podania bardzo bogatego kościoła św. Jana, ale to ślady tylko, zrębów kilka i murów połamanych ostatki. Kościół św. Jana miał być bardzo piękny i wielkiego, zdaje się, był znaczenia. Czas założenia kościoła obliczają kroniki na wiek XII, ale mało o szczegółach budowy pozostało nam wiadomości; nie wiadomo nawet na pewno, w jakiej chwili zgorzał i kiedy był zbudowany, wiadomości bowiem pod tym względem bardzo są niejasne i sprzeczne.

Dzisiaj kilka zaledwie pozostało malowniczych filarów i zrębów starych arkad, które niewiele pouczyć nas mogą. Wiemy tylko, że w roku 1740 rozebrano ruinę i z tego materiału pobudowano jeden z największych domów miejskich, tak zwaną kamienicę *Lyhtberga*, w której murach i wschodach znajduje się mnóstwo płyt kamiennych i marmurowych, z grobowców tego kościoła, a pomiędzy nimi odznacza się prześlicznie rzeźbiony kamień grobowy *Rudolfa Poggenberga* z 1358 roku, na którym wyrzeźbiony jest wizerunek tej świątyni, w której był pochowanym, jako jej patron i dobroczyńca. W ostatnich czasach postarano się o wydobyte i stosowniejsze umieszczenie wielkiej części tych archeologicznych pamiątek, które starannie do tutajszego przeniesiono muzeum.

Kościół świętego Jana w podziemiach swoich przechowuje ważne dla *Gottlandyi* wspomnienie historyczne, które z jednej z pozostałych kronik biblioteki *pofranciszkańskiej* św. Katarzyny wydobyl historyk *Wallin*, który w tomie I na stronie 253-iej opowiada, iż w tym kościele po raz pierwszy w roku 1553 wystąpiła nauka Lutra.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



## Wiadomości literackie, artystyczne, społeczne i rozmaitości.

**Pismo humorystyczne**, „*Mucha*,” przeszło na własność p. Wł. Buchnera i pod redakcją jego wyszły już dwa numera.

**Dzieło** Mikołaja Kopernika: „*O obrotach światów niebieskich*” przetłumaczono w ostatnim czasie na język japoński.

**Dr. Ksawery Gałęzowski**, znakomity badacz wzroku, zamieszkały w Paryżu, opracował wraz z Dr. Knapfem w języku francuzkim i wydał obecnie uczone z zakresu oftalmologii dzieło p. t. „*L'hygiène de la vue*” (Hygiena wzroku,) opatrzone 44 rysunkami. Krytycy-specjaliści z wielkiem uznaniem wyrażają się o pracy naszego rodaka.

**Michał Bałucki** wykończył nową, czteroaktową komedią p. t. „*Ciepła wdówka*”

**Oskar Kolberg**, znany sędziwy badacz zwyczajów, obyczajów, pieśni i podań ludowych, wydał w Krakowie 21 tom swego pomnikowego dzieła: „*Lud*.”

**Powieść** angielska: „*Prawnie poślubiona*” przez Quille Pennca i nowela Adolfa Dygasińskiego: „*Beldonek*,” obie drukowane w „*Tygodniku ilustrowanym*,” wyszły w osobnej odbitce.

„**Dzieje Polski**” prof. Bobrzyńskiego wyszły w Petersburgu w tłumaczeniu rosyjskiem wraz z życiorysem autora.

„**Medycyna**,” lekarskie pismo, wydało nakładem swoim broszurkę, zawierającą studjum psychofizyologiczne p. t. „*O wzruszeniach umysłu*.” Autorem broszury jest Dr. Lange, na język polski przetłumaczył Dr. Rosenthal. Autor podaje tu charakterystyczny rozbiór uczucia smutku, radości, przestachu itp. badając przytem związek wzruszeń umysłowych z towarzyszącymi im zmysłowemi objawami.

**Mistrz Matejko** rysuje obecnie kartony, przedstawiające historję cywilizacji polskiej. Pierwszy karton przedstawia założenie uniwersytetu krakowskiego.

**Juliusz Kossak** wykończył dla magistratu krakowskiego akwarelę, wyobrażającą bal, dany przez miasto dla marszałka Zyblikiewicza.

**Samuel Hirszenberg** pracuje nad obszernych rozmiarów obrazem, którego treść zaczerpnięta z motywów biblijnych p. t. „*Wyjście Żydów z Egiptu*.”

**W Sukiennicach** krakowskich otwarto wystawę obrazów przedwczesnie zmarłego malarza, Stanisława hr. Roztworowskiego.

**Władysław Żeleński** wydał w Krakowie w księgarni Krzyżanowskiego dwie pieśni do słów Mickiewicza: „*Polay się me lzy*” i „*Słowiczku mój*,” obecnie zaś pracuje nad wykończeniem opery: „*Balladyna*.”

**Paryżki** narodowy teatr liryczny w Chateau d'eau, będący pod dyrekcją p. Senterre, rozpoczął sezon wystawieniem opery *Benjamina Godarda*: „*Jocelyn*.” Zdaniem znawców posiada opera ta obok wielu wad także wiele pojedynczych piękności, które zdołają jej zapewnić powodzenie na scenie; mimo to opera stoi bez porównania niżej od poematu, jak *Godard* od *Lamar-tine'a*.

**Hans Bülow** pracuje nad obszernem dziełem o dawnych i obecnych wyznawcach zasad mistrza z Bayreuth. Tytuł książki ma być: „*Ueber die Alt- und Neu-Wagnerianern*.”

**Sara Bernardt** występuje obecnie w Holandyi. W Hadze wykreślono z jej repertoaru dramat *Sardou*, „*Tosca*,” ponieważ jedna scena miłosna odbywa się we wnętrzu świątyni Pańskiej.



**Pan F. Higgins**, Anglik, ulepszył świeżo elektryczną machinę do pisania w ten sposób, że dodał jej elektryczną transmisyję, dozwalającą wprowadzić w ruch machinę z jakiejś odległości, a zarazem pozbawiającą ją przykrego dla piszącego stukania i brzęku mechanizmu.

**Muzeum** i biblioteka ks. Czartoryskich w Krakowie wraz z zabudowaniami, mieszczącymi zbiory, wróciły znów, jako własność, do Władysława ks. Czartoryskiego. Zbiory te należały w ostatnim czasie do ks. Augusta, syna ks. Władysława, który, wstąpiwszy do zakonu, gdzie nie można posiadać żadnej własności, ustąpił muzeum swemu ojcu.

**P. Zofia Muszyńska**, Polka, założyła we Florencji fabrykę kwiatów sztucznych, mającą wielkie powodzenie.

**P. Aniela Mijakowska**, Warszawianka, otworzyła w Paryżu szkołę malarstwa w zastosowaniu do przemysłu dla kobiet.

**P. Michał Japowicz**, rodem z Kalisza, mianowany został konsulem włoskim w Pelotasie (prowincja Rio Grande de Sul.)

**Hr. Tadeusz Koziębrodzki** mianowany został sekretarzem ambasady austriackiej w Paryżu; poprzednio zajmował tę samą godność w Londynie.

**Niedoszły** w Warszawie do skutku „konkurs piękności” urzeczywistnił się za granicą. Pan Hervé du Lorrain, Francuz, otrzymawszy od administracji Kasyna w Spaa 10,000 franków, wezwał wszystkie piękności cywilizowanego świata do konkursu. Jury, mające zawyrokować o pierwszeństwie do nagrody, składało osiemiu „wdziękoznawców.” Pretendentki miały najpierw przedstawić się na fotografii sędziom, którzy, odrzucając wszystkie średnie piękności, dopuścili tylko 21 do ubiegania się o nagrodę; najwyższa wynosiła 5,000 fr. i dyplom uznania. Administracja Kasyna własnym kosztem sprowadziła i utrzymywała przez cały czas konkursu wybrane piękności. Przez dni dwanaście trzymanych w odosobnieniu, jak w haremie i codziennie w zamkniętych karetach przewożono je do obszernej sali kasynowej, gdzie wystawiono je na widok publiczny, by należycie ocenili ich wdzięki, wzięcie i toaletę. Dwunastego dnia z wielką okazałością, wśród iluminacji całego Spaa, w obecności burmistrza i dygnitarzy miasta zawyrokowało jury, że pierwsza nagroda piękności należy się pannie Marcie Soucaret, ośmastoletniej córce adwokata i administratora banku w Pointe à Pitre (Gwadelupa) urodzonej z ojca Francuza i matki kreolki. P. Marta Soucaret jest blondynką o złocistych z nieco rudowym odcieniem włosów, pięciometrowej białości i delikatności niezrównanej. Szczególne uroku dodają jej twarzą ogromne, pełne wyrazu, czarne oczy. Wzrostu niskiego, ale wiotka i zręczna, ma rączkę 5 $\frac{1}{2}$  cm. szeroką, a nóżkę 17 cm. długą — Drugą nagrodę otrzymała panna Aniela Delrosa, Flamandka, z rodziny hiszpańskiej; trzecią p. Steven s, Wiedienka. Oprócz wymienionych nagrodzono jeszcze 500 frankami pięć drugorzędnych piękności, między którymi odznaczała się p. Anna Nadiańska, Szwedka. Wszystkie te patentowane piękności są podobno córkami niezamożnych rodziców. Przy rozdawaniu nagród zajęły sceny burzliwe a komiczne: podrażnione w skutek dożnanego zawodu kandydatki rzuciły sędziom otrzymane dyplomy w twarz, a bukiety pod nogi. Dodać należy, że p. Marta Soucaret odebrała w przeciągu 3 dni 97 oświadczeń o swą małą rączkę, odrzuciła jednak wszystkich, zamiarem jej bowiem jest poświęcić się scenie. Między odrzuconymi znajduje się pewien francuzki hrabia, który jednak oświadczył, że z wytrwałością będzie ścigał swój ideał, aż pozyska wzajemną miłość.



## TEATR.

W sobotę, dnia 20 z. m. odegrano po raz pierwszy komedię, raczej farsę Schöntana p. t. „Złote rybki.”

Treść tej sztuki trudna do opowiedzenia, przez dwa bowiem pierwsze akty same zachodzą pomyłki i nieporozumienia, z których się serdecznie uśmieć można; w dwóch zaś ostatnich dopiero aktach, następuje rozwiązanie pełne akcyi, bardzo dowcipnie przeprowadzone. Dorobkiewicz p. Jarzembski, ażeby córkę swą w świat wprowadzić i za męża wydać, daje świetny bal, na który zwłaszcza mnóstwo młodzieży sprasza; tymczasem panią kocha się już od dawna w artyście malarzu, p. Albinie, ale chcąc go umartwić i miłość jego na próbę wystawić, bałamuci młodego porucznika od ułanów, Wacława Szumskiego (p. Janowski.) Na tymże balu spotykamy również nadobną wdówkę, p. Zofią (p. Janowska) wraz ze swym kuzynem p. Szykowskim (p. Skirmunt) który, mając zapewniony ładny mająteczek w razie powtórnego zamążpójścia swej kuzynki, stara się koniecznie za męża ją wydać i przeznaczają jej za przyszłego oblubieńca kompletnego niedołęgę, p. Plewkę (p. Trapszo.) Ale niestety! gdy p. Szykowski na tegoż coraz silniej w matrymonialnej kwestyi nacierać zaczyna, przyznaje się mimowolny do ręki pani Zofii pretendent, że już od lat kilku ma żonę, oraz syna Dudusia, którego fotografią Szykowskiemu z uczuciem ojcowskiej dumy pokazuje, a jednocześnie pokazuje mu weksel płatny z podpisem własnoręcznym, otrzymany po dalekim swym krewnym w spadku. Można sobie wystawić rozpacz starego Szykowskiego, którego ostatnia nadzieja w niwecz się obraca. Pocziwy safandula, pomnąc jednak na gościnne przyjęcie, doznane w domu Szykowskiego, wyprowadza go z tego kłopotu, pośrednicząc mu w małżeństwie z swą krewną, bogatą wdówką (p. Pankiewicz.) Pani Zofia zaś zakochuje się w młodym poruczniku i oddaje mu swą rękę. Gra artystów naszych była pod każdym względem poprawna i wykończona, przede wszystkim zaś zaznaczyć nam wypada p. Skirmunta, który nader trudną rolę Szykowskiego odegrał z wielkim życiem i energią. Pan Janowski w roli młodego porucznika był wyborym, tak pod względem ucharakteryzowania się, jako i gry samej, którą podnosiła elegancja ruchów artysty. Pan Siedlecki, jako stary dorobkiewicz, był jak zawsze, bardzo sympatycznym — pomimo nawet, że szarżował.

W następnym wtorek widzieliśmy na scenie naszej dobrze nam już znany dramat J. Korzeniowskiego: „Karpaccy Górale.” Publiczność gromadnie pospieszyła na przesłuchanie ten utwór, fałszywy jednak alarm, iż ogień powstał, nie mało przestraszył widzów i chwilową w przedstawieniu spowodował przerwę; niebawem przecież zasłużone oklaski dały poznać artystom naszym, jakie gra ich na widzach zrobiła wrażenie. Pan Trapszo w roli mandataryusza był wysmienitym, a i partye śpiewu nadspodziewanie dobrze wypadły. Na następnym czwartkowym przedstawieniu „Twardowskiego a Krzemionkach” teatr był przepiękny, a setki publiczności ze spuszczonej głowami do domu powrócić były zmuszone, nie mogąc już znaleźć miejsca w przybytku sztuki narodowej. Pp. Trapszo i Żuromski, pierwszy w roli Heczepeczego, drugi Czeremerego, prym wdzili, wywieszając się znakomicie z swego zadania. Pp. Schürer i Trapszo ślicznym duetem miłe zrobiły wrażenie na publiczności, która też należycie oceniła pracę artystek, wyrażając swe zadowolenie w przeciągłych, rzęsistych oklaskach. W ogólności wspomnienie czwartkowego przedstawienia długo żyć będzie w pamięci młodzieży i dziatwy poznańskiej, która z lubością powtarza przysłowie: „Na wszystkie boki,” oraz nuci piosnkę: — „Węgier Polak dwa bratanki” i. t. d.

W środę rozpoczął się szereg przedstawień opery niemieckiej w teatrze polskim. Pod świeżym wrażeniem, odniesionem z pierwszego przedstawienia, wspomnimy o niem słów kilka: Co na nas, przede wszystkim bardzo niemile zrobiło wrażenie — to kostyumu pań i panów, odznaczające się niepewnymi już od starości barwami, oraz wiek artystek i artystów, występujących w chórach. Dowiedzioną jest rzeczą, że głos się z wiekiem traci, nic przeto dziwnego, że



chór żołnierzy w akcie czwartym bardziej do chóru starców, niż do pieśni młodzieży, wracającej z placu boju, był podobnym. To samo możemy powiedzieć można o chórze żniwiarzy i żniwiarów w akcie pierwszym, wykonanym bardzo słabo. Wszakże orkiestra służy głównie, aby akompaniować śpiewowi. Innego widocznie zdania są artyści opery niemieckiej, działając na własną rękę, a nie pytając nawet o biednego *chef d'orchestre*, który sobie o mało przy dyrygowaniu ręki nie wywinął. Partye solowe wypadły lepiej, a przede wszystkim zasługują na pochwałę p. M. von Weber i p. Winter w roli Małgorzaty.

St.

## Promyki.

Trzech rzeczy nikt na świecie wydrzeć ci nie zdoła: szczęścia modlitwy — szczęścia cierpienia — szczęścia poświęcenia; wszędzie i zawsze tego szczęścia zażywać ci wolno!

Nic tak szlachetnemu człowiekowi nie schlebia, nic go tak nie pobudza do poświęcenia, jak pewność, że uszczęśliwia swe otoczenie.

Uczmy się znosić przeciwności bez goryczy; czekać bez niecierpliwości; odmawiać sobie bez łez; obywać się bez rozpacz.

... serce ludzkie otchłań nad otchłanie,  
Licom wciąż jeszcze uśmiechać się każe,  
Gdy piersią młota rozpaczliwe łkanie.

J. L. Chamiec.

O! nie narzekaj pod nieszczęść pociskiem,  
Zaciąwszy zęby bez łez i bez krzyku;  
Bólów twych świata nie daj w dowidokiem,  
W serdecznym raczej utul je tajniku.  
Pomocy nigdy, w niczem, od nikogo  
Nie żądaj zgoła, jeszcze mniej litości,  
Samotnie strumą życia stąpać nogą!...

Wtedy w twej piersi niebo się rozgości,  
Raj, co go tylko silni pojąć mogą,  
Boleśnie - słodki raj... niepodległości.

J. L. Ch.

Miłość — to najpiękniejsze uczucie na ziemi!... to złote ogniwo, splatające dwie dusze jednością myśli, cudną harmonią przekonań; na ołtarzu prawdziwej miłości składa się kwiaty poświęcenia i zaparcia siebie; w jej imię żyć i działać jest największym szczęściem!...

## ŁAMIGŁÓWKA

(ułożyła Marya Adamska.)

### Zgłoski:

a, a, a, a, bło, ca, chi, cki, cya, da, da, dasz, deau, den, dich, do, e, folk, go, il, ju, jąc, ków, kol, ler, lis, land, lu, na, ni, nus, ron, ry, san, star, suf, te, up, ve, ve, ven, we, wi, wie, za, za.

**Znaczenie wyrazów:** 1. Łaciński poeta. — 2. Bogini. — 3. Miasto na Podolu. — 4. Starożytny szczep słowiański. — 5. Rzeka w Europie. — 6. Rzeka w Azji. — 7. Postać biblijna. — 8. Imię żeńskie. — 9. Dawna prowincja w Szwecji. — 10. Współczesny dramaturg francuzki. — 11. Zwierzę szybkonożne. — 12. Chemik i fizyk angielski. — 13. Komedjopisarz polski. — 14. Raj ziemski. — 15. Postać mitologiczna. — 16. Hrabstwo w północnej Anglii. — 17. Starożytna kraina w Azji mniejszej. — 18. Samogłoska.

Pierwsze i ostatnie głoski wyrazów, czytane z góry na dół, oznaczają dwie polskie poetki.

## LISTKI.

**Łaskawe Czytelniczki** nasze prosimy uprzejmie o nadesłanie nam pięknych zdań do „Promyków”; nie wątpimy, że każda ma ich znaczny zapas w swej tece wspomnień i pamiątek!... Prosimy zarazem o przytoczenie — ile możności — autora aforyzmów.

**Szanownym abonentom** naszym, zapisującym „Dom polski” na pocztę, a skarżącym się często na nieodbieranie numerów, oświadczamy uprzejmie, że się to dzieje bez winy i wiedzy redakcyi, że żadna redakcyja odpowiadać nie może za zaginione na pocztę exemplarze pisma i że ich zwrotu należy żądać od miejscowej poczty.

**Panu Łodziecowi:** Pracę odebraliśmy; po przeczytaniu — stosownie do życzenia Autora — zdanie swe o niej wypowiemy.

**Panem W. i B.:** „Poezyom” nadesłanym brak rymu i rytmu, a zatem głównych warunków poezyi. Za dobre chęci wdzięczni jesteśmy, ale z nich korzystać nie możemy.

Ukończona w piśmie naszym co tylko  
wyszła w osobnej odbitce rozprawa

Dr. Józefa Koszutskiego,

lekarza kobiet i dzieci w Poznaniu,

p. n.

**Jak żywić**

**niemowlęta i dzieci**

oraz krytyczny pogląd

na sztuczne pożywki dla tychże

i jest do nabycia we wszystkich księgarniach **po cenie 3 marek.**

**TREŚĆ:** Na Wawel! (Wiersz.) Seweryna Duchńska. — Willa Erlach. Powieść przez Ossipa Schubina. Z języka niemieckiego tłumaczyła A. P. (Dokończenie nastąpi.) — Korespondencya „Domu polskiego:” Zpoza kordonu. A. M. — Wyspa Gotland. Obrazek z podróży ułożył hr. Wawrzyniec Benzelstjerna Engeström (C. d. n.) — Wiadomości literackie artystyczne, społeczne i rozmaiteści. — Teatr. — Promyki. — Łamigłówka. — Listki. — Ogłoszenie.

Redaktorka Teofila Radońska w Poznaniu. — Czcionkami i nakładem drukarni Dziennika Poznańskiego.